



Po jubileuszu Romana Mackiewicza

DYRYGENT Z KLASĄ

Jedni wybierają wyłącznie występy gościnne, drudzy świadomie i konsekwentnie pracują z wybranym zespołem. Do tych drugich należy **ROMAN MACKIEWICZ**, który od ponad 30 lat związany jest z Operą i Operetką w Krakowie oraz Państwową Operą Śląską w Bytomiu. W tym roku obchodzi 45-lecie pracy artystycznej.

Z tej to okazji 10 maja poprowadził uroczysty spektakl „Carmen” G. Bizeta. Na widowni zebrał się zaproszeni goście, wśród nich artyści de-

biutujący pod perfekcyjnym, ale i życzliwym okiem R. Mackiewicza. Po przedstawieniu jubilat, ogromnie wzruszony, dziękował za „uhonorowanie artysty, który spełnił swój obowiązek wobec teatru i ludzi w nim pracujących”. Nie zapomniał o nikim.

Wszystko zaczęło się jeszcze przed wojną, we Lwowie, gdy dyrygował 40-osobowym chórem kolegów z klasy. Dlaczego właśnie on, walczący z nieśmiałością, chętnie pozostający nieco w cieniu? — Nie było żadnej dyskusji, żadnej rywalizacji. Po prostu miałem przygotowanie muzyczne — odpowiada — a oni byli tylko muzykalnymi amatorami.

Jeszcze będąc we Lwowie ukończył w tamtejszym konserwatorium dyrygenturę u A. Soltysa i muzykologię na Uniwersytecie Jana Kazimie-

rza u A. Chybińskiego. Pierwszą pracę podjął w Filharmonii Lwowskiej, później w WOSPrTiV w Katowicach Pracę dyrygentów obserwował zza pulpitu grupy altówek.

Dyrygować „naprawdę” rozpoczął w 1948 r. Orkiestrą Filharmonii Warszawskiej, następnie pracował z filharmoniami w Łodzi, Lublinie i Bydgoszczy. Pod jego batutą śpiewali i grali m. in. Ewa Bandrowska-Turska, Wanda Wermińska, Krystyna Szczepańska, Andrzej Hiolski, Jan Ekier, Wanda Wilkomirska, Grażyna Bacewiczówna.

W 1956 r. po raz pierwszy stanął przed zespołem Opery Warszawskiej (wówczas pod rządami W. Biedziajewa) i zadebiutował „Panem Twardowskim” L. Różyckiego. A potem to już był Kraków. Doskonali śpiewacy (Teresa Zyllis-Ga-

ra, Wiesław Ochman), reżyserzy (Dąbrowski, M. Foltyn, Drabik), scenografowie (Skarżyński, Stopka, Wiśniak, Zachwałowicz). Nagrania archiwalne dla radia, realizacje telewizyjnych spektakli operowych (Don Juan, Madama Butterfly, Pajace, Rigoletto). Gościnne występy w Bułgarii, Czechosłowacji, na Węgrzech i we Włoszech, wykłady w Liceum Muzycznym w Bydgoszczy i Akademii Muzycznej w Krakowie, współpraca z Polskim Wydawnictwem Muzycznym.

Zawsze znajdował czas na pracę z amatorskimi chórmi Katowic, Warszawy, Krakowa („Echo”, „Lutnia Robotnicza”, Chór Katedralny na Wawelu).

Bardzo ceni prawykonanie opery Henryka Czyża „Kynolog w rozterce” (1967) i słowa swojego przyjaciela Witolda Rowickiego: „Orkiestra jest jak wściekły pies — gdy poczuje, że się go boisz — ugryzie”.

Dyskretny, uśmiechnięty, wyrozumiały i kochający artystów, Roman Mackiewicz reprezentuje wielką klasę przedwojennych dyrygentów, oddanych całkowicie prawdziwej SZTUCE.

ANNA ŚWIDERSKA

CRAS KRA140W1511
23-05-1992

Don Roman

Wieczelny wieczór wybra-
m się do opery na „Car-
men”, grana wprawdzie
już od pół roku, ale okazja na-
darzyła się szczególna, bo głów-
nym bohaterem był tym razem
zupełnie kto inny niż zwykle;
ani nie demoniczna Cyganka,
ani nie Don José uwikłany w
sidla tragicznej miłości,
lecz... Don Roman, czyli pan Ro-
man Mackiewicz, wielce zasłużo-
ny artysta, który obchodził
jubileusz 45-lecia pracy artysty-
cznej.

Nastroj panował uroczysty i
rodzinny zarazem: były kwiaty
i owacje, przyjacielskie życzenia
i oficjalne gratulacje, huczne
„Sto lat!” i otarta chyłkiem łez-
ka wzruszenia Uroczu stremo-
wana dyrektor Ewa Michnik i
dr Józef Opalski przypomnieli e-
tapy kariery dyrygenckiej i o-
siągnięcia Jubilata podkreślając,
że cieszy się nie tylko wielkim
autorytetem, który zawdzięcza
swemu profesjonalizmowi, do-
świadczeniu i dogłębnej znajo-
mości wszelkich tajników sceny
operowej, lecz także — co
rzadkie w powikłanym świecie
artystycznym — niekłamana, po-
wszechna sympatią, jaką zaskar-
biły mu przymioty osobiste: op-
tymistyczne usposobienie, życz-
liwość i poczucie humoru — je-
go pogodny uśmiech niejedno-
krotnie rozładował napiętą sy-
tuację.

„Carmen” poprowadził Roman
Mackiewicz pewną ręką, precy-
zyjnie i z żywym pulsem ryt-
micznym. To już dwudziesta po-
zycja w jego repertuarze opera-
wym. Przedstawienie ma dwie
pełne obsady. Tego wieczoru po-

stać tytułową kreowała z ży-
wością temperamentem Bożena
Zawiślak, wyróżniająca się tak-
że interpretacją wokalną, Wą-
lery Kostin jako Don José
umiejętnie dozował swe gło-
sowe walory i stopniował napię-
cie od początkowej powściągli-
wości do dramatycznej kulmi-
nacji w akcie ostatnim. Naiwnie
słodką Micaelą była Krystyna
Tuburowska, buńczucznie dum-
nym Escamillo — Andrzej Śie-
gun.

Nie pora już na dokładniejszą
relację recenzencką, powiem
więc tylko krótko, że strona mu-
zyczna spektaklu spotkała się
z pełnym aplauzem doborowej
publiczności, do którego i ja się
dołączam. Natomiast zgłaszam i
oburacz podpisuję stanowcze
„votum separatum” w stosunku
do koncepcji reżysersko-insceni-
zacyjnej Hanny Chojnackiej.

Roman Mackiewicz nie zabie-
gał nigdy nerwowo o doraźne,
prestiżowe sukcesy, lecz od lat
poświęcił się solidnej i owocnej
pracy z dwoma wybranymi zes-
połami: Operą Krakowską i O-
perą Śląską. Reprezentuje ele-
ment stabilizacji, którego brak
wielokrotnie odczuwamy. Dlate-
go z satysfakcją odnotowujemy
fakt, że w dobie dość powszech-
nego upadku dobrych obyczaj-
ów — nie tylko w polityce, lecz
niestety także w dziedzinie ar-
tystycznej — znaleźli się ludzie:
Dyrekcja Opery Krakowskiej,
współorganizatorzy i sponsorzy
jubileuszu, którzy potrafili to
docenić i odpowiednio uhonoro-
wać.

ADAM WALACIŃSKI

DZIENNIK POLSKI

15-05-1932